

TYGODNIK ILLUSTROWANY



N^o. 5.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, $\frac{17}{29}$ października 1859.
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartal. rs. 3. Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM I.

TREŚĆ NUMERU.

Karol hr. Brzostowski (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Przegląd piśmienniczy. — Wilno (z dwoma drzeworytami). — Kronika sztuk pięknych — Ustęp z poematu „Pan Fortunat.” — Kronika zagraniczna. — Myśli oderwane. — Korespondencya od redakcyi. — Doniesienia. — Historia jedynaczka w 32 obrazkach (z siedmiu drzeworytami) dalszy ciąg. — Zadanie konikowe do nagrody i rebus.

Karol hrabia Brzostowski.

Epoka w której żyjemy, jest epoką przejścia z beczynnej i bezczynnej gnusności, w jakiej dotychczas byliśmy rozmiłowani, dając się prześcigać o wiele na polu przemysłu, wynalazków i nauk stosowanych współzawodnikom bliższym i dalszym, do rozpatrzenia się w sobie, do obeerzenia po za siebie, a więc do wstąpienia na drogę pracy użytecznej dla nas samych i dla kraju, do życia czynu i krzątania się koło ojców puścizny. Przejście to wprawdzie odbywa się stopniowo tylko i powoli, niemniej jednak widocznie, bo ogół, a zwłaszcza też młodzież, pojmować już zaczyna ważność każdego w dziedzinie przemysłowej postępu; dziś przeto podnoszenie imion dobrze w tym względzie krajowi zasłużonych i przedstawianie ich powszechności jako wzór godzien naśladowania, uważać można za będące na dobre.

Rodzina Brzostowskich od wieków osiadła i poważana jest na Litwie; nie brakło w niej nawet infu i krzesła senatorskich (*). Ale nie w dostojenstwach wysokich leży zasługa tego domu, prawo jego do wdzięczności narodu: członkowie jego oddawna odznaczali się dążnościami filantropijnymi, ojcowską nad włościanami opieką. Takimi przyjaciółmi i dobroczyńcami swych poddanych byli: ksiądz Paweł Ksawery hr. Brzostowski, referendarz duchowny w księstwie litewskiego, dziedzie dóbr Pawłowa pod Wilnem; Joachim hr. Chreptowicz (dziad hr. Karola), kanclerz wielki litewski, dziedzic obszernych dóbr Szczarsy, oraz syn jego Aleksander. — Hr. Karol Brzostowski, znieodrodny potomek zacnych tych przodków, został i pod tym względem godnym ich następcą. Po wzięciu uwolnienia z szeregów b. wojska polskiego, w którym służył w stopniu kapitana, objął na własność dobra Sztabin, w gubernii i powiecie augustowskim, ostatnią pozostałość bardzo obszernego niegdyś majątku, jaki rodzice jego, Michał hr. Brzostowski i Ewa z Chreptowiczów, na Litwie posiadali. Dobra te, położone przy zbiegurzek Biebrzy i Netty, w okolicy leśnej, w glebie mniej jak mierniej, a do tego znacznie długami obciążone, sta-

ły się odtąd przedmiotem któremu poświęcił wszystkie swe siły, zdolności i pracę całego życia.

Pierwszém staraniem hr. Brzostowskiego było poprawienie materialnego i moralnego stanu włościan, ciemnych dotąd i ubogich, jak we wszystkich majątkach ościennych. Jeszcze w r. 1820 zniósł pańszczyznę i wszelkie darmochy, zamieniając je na czynsze, i zaprowadził w gospodarstwie płodozmian. Pozakładał następnie szkółki wiejskie, do których rodzice, pod karą pieniężną, do skarbówki ogólnej, obowiązani byli regularnie dzieci swe posyłać, a fundusz jaki z tego źródła, oraz z kar za inne pomniejsze uchylenia, wpływał do skarbówki, obracać kazał na do-



KAROL HRABIA BRZOSTOWSKI.

ktora i lekarstwa dla chorych. W celu zapewnienia mieszkańcom dóbr swych wszechstronnego zarobku i korzystnego spożytkowania surowych materiałów miejscowych lub okolicznych, powznosił gorzelnie, browary, dystylarnię, fabryki miodu, portera, araku, odlewów żelaznych, hutę szklaną i fabrykę maszyn rolniczych. W tej ostatniej wykonane nawet zostały pod kierunkiem hrabiego, przez własnych jego robotników, dwie całkowite maszyny parowe i pierwszy w kra-

ju telegraf elektryczny, idący z fabryki do folwarku. Tym sposobem ogołoconą ze wszystkiego posiadłość przyprowadził wkrótce do stanu kwitnącego, a dawne pustkowie ożywiło się pracą i ruchem przemysłowym.

Nie spuszczał nigdy z oka moralnego uzacznienia swych włościan, lecz wiedząc że przygotowawczym ku temu środkiem jest polepszenie ich bytu materialnego, założył składy sukna, płótna i innych przedmiotów codziennej potrzeby wieśniaka, sprzedając je po cenach kosztu, bez najmniejszego dla siebie zysku. Utworzył dalej lombard wiejski, z którego mieszkańcom dotkniętym niespodziewanymi klęskami udzielał bez zastawu pożyczki, mogące być spłacone mi z zarobku w ratach cząstkowych.

Te i tym podobne środki, wynajdywane z ojcowską prawdziwie troskliwością, niesione z serca i użyzione niezmysłoną dla ludu miłością, tyle z czasem dokazały, że dziś w Sztabinie większa część mieszkańców umie czytać i pisać, mało jest pijaństwa, a żebractwa niema wcale. W fabrykach panuje porządek, punktualność i czystość, rzadko gdzieindziej widziane, a wyroby ich stoją na równi z najlepszymi w kraju i są poszukiwane z dalekich okolic. Wszystko to bez obcej pomocy, bez kapitałów nawet, bo przy objęciu dóbr sztabińskich długi przenosiły wartość majątku, wszystko to, powtarzamy, zrobił moralną pracą i żelazną wolą jeden człowiek.

Chcąc instytucjom swoim i w przyszłości trwałe zapewnić powodzenie, a jako bezżenny nie mając komu przekazać wykonania swych zamiarów, hr. Brzostowski pomyślał wcześniej o oddaniu po swój śmierci dóbr sztabińskich w ręce człowieka, coby i głową i sercem odpowiedzieć mógł trudnemu obowiązkowi kierowania gminą i zakładami tamecznymi w duchu fundatora. Roku 1828 poznał się z p. Adolfem Gerschowem, wówczas oficerem inżynierii, i oceniwszy jego zdolności, jego znaczny sposób myślenia, postanowił zrobić go wykonawcą ostatniej swój woli. Jakoż po następniej w d. 25 lipca 1854 r. śmierci hr. Brzostowskiego w Paryżu, p. Gerschow zawiadomiony został przez władze sądowe, że rozporządzenie testamentarne nieboszczyka uprasza go na administratora dóbr i fabryk sztabińskich.

Dalszy przebieg tej sprawy i wynikłe z niej spory nie tu jest miejsce opisywać; ogół zresztą wie o nich z publicznych rozpraw sądowych. Wspomniemy tylko jeszcze o niektórych rozporządzeniach testamentu, o ile te dotyczą wewnętrznej i zewnętrznej organizacji gminy sztabińskiej.

Punktem 3 testator zostawia włościanom i mieszkańcom wsi swoich, bez względu na stan i religię, zabudowania, place, ogrody, morgi w polach i morgi łąk, tak jak przez nich w dzień śmierci jego były trzy-

(*) Paweł Cypryan Brzostowski od 1684 do 1689 był wojewodą trockim; Konstanty od 1686 do 1722 biskupem wileńskim; Stanisław od 1766 do 1768 wojewodą inflanckim.

lub *Cecylia Piaseczyńska* Kurpińskiego. Niepospolitej wartości ich oper już to jest dowodem, że one, pomimo grywania na naszej scenie najznakomitszych dzieł obcych, były jednak długi czas dobrze przyjmowanymi. Nareszcie przerwały się one jeszcze dobrze przed rokiem 1830, i odtąd scena nasza, osierocona po utworach geniuszu rodzinnego, dziś dopiero rozweseliła się dźwiękiem ojczystego śpiewu.

Pan Karasowski, treściwy w sprawozdaniu z dziejów opery powszechnej, rozlegle traktuje rzecz o naszej własnej. Ważniejsze dzieła rozbiera nawet szczegółowo w całym ich składzie, zwraca uwagę na wybitniejsze piękności, tłumaczy ich naturę, a wszystko tak przystępnie, że byle ktoś umiał tyle chociaż muzyki, wiele potrzeba do zagrania mazurka, to już całość wykładu zrozumieć może; nieznający nawet wcale muzyki, pojmą dokładnie ogół jego poglądu. Widać też że p. Karasowski w pracy swej miał głównie na celu powszechność, nie zaś ludzi specjalnych, i wyświadczył tym przysługę, gdyż z jego dopiero dzieła dowiadujemy się całego przebiegu u nas tej poważnej sztuki, o której istnieniu zaledwie z kilku niedokładnych wiedzieliśmy szczegółów.

WILNO.

OSTRABRAMA. — KOŚCIÓŁ Ś. ANNY.

Choćbyście na kochanej Litwie nie bywali, któż z was nie zna, że słychno przynajmniej, tych dwóch drogich klejnotów, którymi stary gedyminowski gród się chlubi? Do tego ołtarza i obrazu, który ze starych wrót świeci na kraj cały, i myśli i modlitwy płyną zdaleka, a na wspomnienie jego biją serca starą jeszcze przepelnioną wiarą. Najświętszą Matkę Dziewicę ostrobramską w tysiącu powtórzonych spotkaniu wizerunkach, począwszy od ubogiej lepianki, do pałacu, od kapliczki cementarzewej, do katedralnych kościołów. Czém tutaj Częstochowa, tam jest Ostrabrama. Każda pierś zbroi się medalikiem z jej wizerunkiem, każda książeczka modlitwą do niej, a kto nie pokłękł przed tym obrazem, wdycha całe życie doświędęj owęj pielgrzymki.

Stary ten wizerunek, którego pochodzenie pierwotne ginie we mgle domysłów, należy do najdawniejszych, gdy jeszcze Matkę Dziewicę malowano bez dziecięcia na łonie, ze złożonymi na piersiach rękami, jakby ofiarującą się za grzeszników na przebłaganie Boga, całym skarbem swych boleści, łez i przecierpianych męczarni.

Niewątpliwie też obraz ten jest niezmiernie starożytny, chociaż cudownym zjawia się dopiero po prawie pierwszy w tych czasach zamieszek i burzy, gdy posiłek z nieba był krajowi najpotrzebniejszym. Odtąd cześć otoczony, na tym miejscu gdzie zapromieniał cudem, nietknięty stoi do dziś dnia.

Powoli z wmurowanego w framugę i ledwie od słoty przymkniętego okienniczka, otoczył się murem, kaplicą, przybytkiem i wyzłocił pobożnością Litwinów; ale nie śmiano go ruszyć z tego miejsca w progę miasta, z którego błogosławi przybywającym i wychodzącym na drogę.

Pobożni też w dnie uroczystości, w sobotę na litanię, na msze codzienne, gromadzą się w przytykającej doń galerii i ulicy, boby ich nie objęła ani ma-

luczka kapliczka, ani przybudowane obok arkady. Naówczas zastawiają ulicę, otwierają się w górę drzwi naprzeciw ołtarza i lud klęcząc na bruku, słucha nabożeństwa, które nad głowami jego, jakby w niebiosach, się odprawia.

Rozrzewniający to widok tego zmieszanego tłumu wszelkiego stanu ludzi, schylonych przed obrazem, który z nimi i za nich modlić się zdaje.... Chwila tych modlitw, zwłaszcza wieczornych, przypomina jeszcze dawne dzieje, stare czasy, i w cieniach zmroku zda ci się że widzisz owych rycerzy, co we wrotach tych walczyli pod skrzydłem Matki ze Szwedem.... A w ciszy nocy ta płonąca wiekiście lampa, zawieszona przed obrazem, to światełko migocące zawsze

Obok oto caceczko śliczne, znany ze swęj piękności kościółek św. Anny, o którym powiadają, że go Napoleon chciał na dłoni, jak mówił, przenieść do Paryża, tak mu się to maluczkie ale wytworne dzieło budownictwa podobało.

Wzniesiony on został, jak wiemy z badań T. Narbutta, w końcu XIV wieku około 1392 r. przez *Jana Purbach*, mistrza mularskiego konwentowego z Malborka, którego sprowadziła ks. Anna, żona Witolda, z pomocą niejakiego Retke, i przypominać ma stylem front malborskiego, głównego gmachu krzyżackiego. Już w roku 1398 Andrzej Wasiło, biskup wileński, zapis uczynił na ten kościół, co dowodzi że skończonym być musiał.

Jak wszystkie arcydzieła, kościółek św. Anny ma swą tradycją o budowniczych co go wzniesli; lud poetycznym tym splotem fantazyi zdobi zawsze czoła wyżej sięgające niż inne, bohaterów zarówno jak gmachów. Przy każdej wielkiej postaci, budowie wdzięczniejszej nad inne, wyrasta ten kwiat poezyi.

Baśń stworzona o budowniczych kościoła przypomina kolońską i inne u szczytów świątyni starych ucezione, jak wieńce grobowe; jest w niej współzawodnictwo i zbrodnia.

Architekturą swoją kościółek św. Anny przypomina wielce krzyżackie budowy nad Niemnem i w ziemi zakonu wzniesione, tém szczególniej odznaczające się, że do wydania swęj myśli budowniczy nie miał posłusznego kamienia, który wszelkie przybiera kształty, ale zimną, kantowatą cegiełkę, przymuszony z nią walczyć i wyrobić, by mułuki lekkie, gzym-siki cieniuchne i strzały delikatne w powietrzu kreśliła. Pomimo tęj przeszkody, kościółek św. Anny lekkością budowy, harmonią linii, przezroczystością swoją zwraca uwagę; maluczki a drobny, jest cackiem przedziwnem, jakby jedna z tych monstrancji gotyckich, z wieżyczek, precików i nitek złotych zbudowaną, jakie jeszcze gdzieniegdzie po starych spotykamy kościołach.

Dzisiaj kościół świętej Anny, przeznaczony dla katolików Niemców, łączy się z bernardyńskim i od niego zależy. Wnętrze jego wybielone, jasne, mało ozdobne, daleko mniej robi wrażenia, niżeli przesłiczna powierzchowność obiecuje.

Ostrabrama i kościółek św. Anny, są to dwa drogie klejnoty Wilna, ale pierwszy z nich serce ku sobie ciągnie, gdy drugi podziw tylko obudza, a odspiewanie litanii u stóp ostrobramskiego obrazu większe zostawia w duszy wrażenie, niż piękność architektoniczna kościółka, do którego prosta tylko prowadzi ciekawość.

J. I. Kraszewski.



OSTRABRAMA W WILNIE.

jak latarnia morska, która port wskazuje, iluż to zbłąkanych do łzawęj przywiódło modlitwy!

Któż z nas, uciśniony i biedny, choć raz nie przyszedł tu potęsknić, poboleć i nie odszedł uspokojony? — O! bo modlitwa jest wielkim darem Bożym, a nieszczęśliwy kto już tak ostygł i ocieżał, że ona go dźwignąć nie może!

Ostrabrama, dawniej *Miednicką* zwana, już w roku 1626 mieściła w sobie obraz cudowny, we framudze drzewczkami drewnianymi zasłonięj, a wejście do niego po wązkich i ciemnych wiodło wschodczkach. W roku 1671 zbudowaną została drewniana kaplica, po której pożarze w 1715 r. dnia 26 maja nierychło wzniosła się prawie jak ją dziś widzimy (*).

(*) Dzisiejszym proboszczem ostrobramskim jest zacny a dostojny kapłan ks. Zaleski, którego każdy zna w Wilnie z jego dobrych uczynków i z miłowania dobra i piękna.

wanie litanii u stóp ostrobramskiego obrazu większe zostawia w duszy wrażenie, niż piękność architektoniczna kościółka, do którego prosta tylko prowadzi ciekawość.

KRONIKA SZTUK PIĘKNYCH.

RZEŻBA.

Malarstwo, mając z natury swojej roztęglejsze pole działania jak rzeźba, rozrządząc wsz ystkiemi środkami perspektywy, światła i kolorytu, łatwiej wydatnić może najsubtelniejsze odcienie charakteru i myśli, a tém samém prędzej być zrozumianem i więcej

znaleźć lubowników. Rzeźba zaś, przedstawiając symbolem myśl oderwaną, lub pewny objaw charakteru człowieka, rozporządza tylko wyrazem który uwydatnia się przez właściwy ruch mimiczny, polegający na wdzięcznych liniach i pięknym naśladowaniu form ciała i draperyj, do danego charakteru lub myśli zastosowanych; ztąd mniej jest przystępną dla ogółu i wyższego potrzebuje znawstwa, ażeby właściwie mogła być oceniona.

Najważniejsze zastosowanie téj sztuki do moralnych potrzeb życia narodu, ma miejsce w świątyniach Pańskich i pomnikach poświęconych czci znakomitych mężów. Gdy jednak, dla wielu przyczyn wypływających z naszego historycznego rozwoju, sztuki dotąd nie mogły u nas zająć właściwego sobie miejsca i zastosowania, zdobiliśmy po większej części kościoły nasze kosztownymi kruszcami i klejnotami, czyli bo-

Świeży dowód takiego pośrednictwa z prawdziwą rozkoszą notujemy w Kronice artystycznej, w nadziei, że czas pozwoli nam kiedyś widzieć sztukę w całej pełni, żywą przedstawicielką tajemnic religii.

W kościele ks. kapucynów w Lublinie, staraniem ks. Prokopa, obecnie prowincyała tego zakonu, ma być urządzona kaplica gotycka, pod nazwą „Nawrócenia grzeszników“. Część architektoniczna téj kaplicy powierzona została zdolnemu budowniczemu i rysownikowi, p. Podczaszyńskiemu, wykonanie zaś ołtarza z kamienia ciosowego p. W. Oleszczyńskiemu rzeźbiarzowi. Ołtarz ten, prawie skończony, skomponowany jest w stylu gotyckim. Pośrodku na ciboryum umieszczona jest Bogarodzica; pełna dziewiczego wdzięku, smukła i lekka, ma w sobie coś tak mistycznego, jak wiara gorąca wieków średnich.

Odziana draperyą spływającą w pionowych fałdach,

właściwego charakteru, że patrząc na ten posąg, przypominają nam się mimowolnie idealne postacie, jakie zwykł był rysować głęboko religijny Guido di Pietro, znany powszechnie pod imieniem Fra-Angelico.

Po obu stronach ciboryum znajdują się dwie płaskorzeźby, z których jedna przedstawia oddanie miasta Lublina pod opiekę Najświętszej Panny, druga powrót marnotrawnego syna do rodziny. Na dwóch bokach mensy są nisze, w których umieszczono półwypukłorzeźby, wyobrażające nawróconego łotra na krzyżu i pokutującą Magdalęgę. Wszystkie te ozdoby, nacechowane jedną myślą, harmonijną tworzą całość. Wnętrze téj kaplicy, po ostatecznym jej wykończeniu, zamierzamy kiedyś przedstawić czytelnikom w wiernym drzeworycie.

Przejdźmy teraz do ocenienia innego dzieła p. W. Oleszczyńskiego, które wkrótce ma wyjść z jego pra-



KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY W WILNIE.

gactwami ziemi, a nie ducha w dzieła sztuki obleczonego. Cześć nasza dla Stwórcy w sercu miała czerstwy i święty przybytek; lecz ilekroć zewnątrz o kazaną być miała, przybierała błyszczące szaty cennego wotum.

Minęły te czasy bezpowrotnie; dzisiaj, chociaż nie przestaliśmy wielbić złota, jednakże niechętnie już składamy je na ołtarzach kościołów naszych, bo jesteśmy zdania, że cześć oddawana Bogu nie potrzebuje przedmiotów mających wartość realną, ale właściwiej okazać się może ozdobą pokrytą złotem malarzkim. Otóż jeżeli dawny objaw czci naszej, chociaż z serca pochodzący, nie był objawem jakiego oświecona wiara wymaga, to drugi tém mniej nam zaszczytu przynosi. Czasby już było otrząsnąć z siebie pył przesądów i nieokrzesanego smaku, a powołać rzeczywistą sztukę do pośredniczenia między religią a życiem.

pełnych naturalności i prostoty, w prawej ręce trzyma serce, symbol miłości; lewa ręka na piersi, a głowa nieco pochylona ku ziemi, uwieńczona koroną, zdaje się z tkliwością wzywać grzesznych do pokory. Charakter tego posągu tak ściśle jest gotycki, że piękności jego bez pojęcia religijności i zasad sztuki ówczesnej, wytłumaczyć sobie niepodobna. Wszystko tu nosi na sobie piętno spokoju i duchowego uniesienia, wyrażającego się na zewnątrz liniami strzelającymi w niebo. Pierwsza to tego rodzaju kompozycja p. W. Oleszczyńskiego jaką widzimy, a dowodzi ona wielkiej znajomości zalet właściwych stylowi gotyckiemu, mając szczególnie na uwadze trudności jakie pokonać musiał, żeby nie wpaść mimowolnie w sztywność i brak życia, natrafiany nieraz w rzeźbach tego rodzaju. Tu przeciwnie i w całości posągu, i w częściach jego widać tak staranną oględność na zachowanie

cowni. Jest to pomnik grobowy dla ś. p. Sniadeckiej do Wilna, który ma być podobno odlany z brązu w rządowej giserni na Solcu, pod przewodnictwem p. Rychlewskiego. Artysta, chcąc uwydatnić że Bóg nagradza cichą zasługę i pokorę chrześcijańską, wykonał następującą kompozycję. Na odłam skały, wyobrażający Golgotę, na której stoi krzyż, spuszcza się anioł. Po ruchu figury i wzniesieniu skrzydeł znać że tylko co zstąpił, po charakterze pełnym powagi i surowego majestatu, że to anioł sprawiedliwości. Prawą ręką wskazuje na godło cierpienia, lewą składa wieniec na grobie zmarłej, jako świadectwo uznania bożego.

Sprawiedliwość boża, czuwająca nad postępami ludzi, jasno poświeca z posągu i nadaje mu wyraz niewypowiedzianej mężkości i siły, pobudzając jednak bardziej do myślenia, jak do poczucia niebiańskiego uroku.

Pomysł ten, poważniejszy i głębszy od zwyczajnie używanych na grobowce, zdaje nam się właściwszy do ukojenia żalu i wzniesienia duszy, aniżeli owe rozżalone figury, lub zdruzgotane godła szczęścia i sławy ziemskiej. Żal nieukoiony za zmarłymi raczej przywiązanie do ziemi i słabość naszą cechuje, aniżeli rzeczywistą religijną siłę, co ziemię polem zasługi uznaje, a cel swój w pozaświecie upatruje.

Wykonanie tego posągu w surowych i poważnych liniach, w szeroko traktowanych draperyach i poprawnym rysunku, w niczym nie sprzeciwia się myśli, jaką sobie artysta obrał; jednakże, gdyby do tej myśli dodał był wyraz miłości i niebiańskiego wdzięku, dzieło to, jako wszechstronniejsze, głębszeby jeszcze wywierało wrażenie. Może jednoczesne wykonanie tego posągu z wdzięczną postacią Bogarodzicy wpłynęło na umysł artysty i taki kontrast wywołało w pojęciu charakteru anioła-zesłańca; pomimo to jednak pomysł i wykonanie poprawne, dowodzą tyle głębokiego pojęcia sztuki, że cieszyć się tylko możemy z kierunku jaki p. W. Oleszczyński reprezentować pragnie w sztuce krajowej.

Widzieliśmy także w pracowni tego artysty zaczęty pomnik dla ś. p. Jachowicza, na którym ma być umieszczony portret tego pisarza z dwiema płaskorzeźbami, przedstawiającymi, w postaciach dziatki, naukę i pracę, dwa symbole tak dobrze uwydatniające znaczne usiłowania zmarłego. I te dwie ostatnie prace utalentowanego rzeźbiarza mamy nadzieję przedstawić kiedyś w rysunku.

Prócz tych większych prac jakie p. Oleszczyński wykonywa, znajduje się w jego pracowni wiele pomniejszych, równie godnych uwagi. I tak, do pomnika ś. p. Woronicza, będącego w katedrze naszej, dwie figury, z których jedna przedstawia poezję klasyczną, druga wymowę kaznodziejską; obydwie noszą na sobie cechę klasycyzmu, co właśnie zgodnym jest z talentem znakomitego pisarza. Widzieliśmy dalej dwa piękne pomysły na medale, mające służyć za nagrody przeznaczane przez Towarzystwo Rolnicze dla obywateli i włościan, które wykonanemi zostały w metalu przez zdolnego medaliera naszego, p. Mincheimera; niemniej odlew popiersia A. Mickiewicza, z posągu wykonanego przez artystę do Poznania. Odlew ten, wraz z medalionami przedstawiającymi portrety: Fr. Wężyka prezesa Towarzystwa naukowego w Krakowie, J. Korzeniowskiego, K. Wł. Wojcickiego, pani Petrow, A. Kątskiego i ś. p. z Malcanów Cieszkowskiej, mają być wkrótce oddane na wystawę krajową sztuk pięknych.

Przejdźmy teraz do pracowni p. F. Cenglera, który podczas swego krótkiego pobytu w naszym mieście, wykonał kilka już dzieł zasługujących na wzmiankę. Za najbardziej sympatyczne pod względem pomysłu i sposobu wykonania uważamy cztery pory roku, przeznaczone na fronton willi w Ursynowie, będącej własnością hr. Z. Krasińskiego. Wystawmy sobie roczne pachole, co jedną rączką wskazuje na wianek z kwiatków zdobiący jego główkę, a drugą trzymające tylko co zrzuconą z siebie szatę; to wiosny uosobienie. Lato i jesień stanowią grupę z dwóch większych dzieciaków złożoną. Lato z wyrazem pewności i siły, z sierpem w ręku, wdzięcznie się uwydatnia w tych dziecięcych formach; jesień z wyrazem roszkownego omdlenia wspiera się jedną rączką na barkach lata, drugą zaś przytrzymuje na ramieniu koszyk napełniony owocami; poza niemi stoi snopek zboża, dla okazania obfitości tych pór roku. Zima, w postaci dziewczynki, jedną ręką przytrzymuje na piersiach spiętą zwierzęcą skórę, którą do połowy zaledwie okryć się zdołała, a drugą grzeje nad fantazyjną fajerką, napełnioną zarzewiem. Wszystkie te figurki, wdzięcznie pomysłane, wiele mają powabu i świeżości; szczególniejszą też grupa wyobrażająca lato i jesień, oprócz powabu zaleca się jeszcze naiwnością w układzie. Harmonia linii, piękne i pulchne kształty, charakter właściwie zastosowany, oto zalety tej kompozycji. Modele gipsowe tych figurek mają być wkrótce oddane na wystawę krajową, gdzie już obecnie znajdują się trzy bardzo podobne portrety, przez p. Cenglera wykonane. W téjże pracowni widzieliśmy dwa posągi apostołów z kamienia ciosowego wykute, przeznaczone na fronton budującego się kościoła w Willanowie. Z powodu że figury te mają być umieszczone w dość znacznej wysokości, wykonał je artysta w szerokich i wydatnych massach, co im nadaje wielką wyrazistość i siłę.

Bliższe ocenienie prac p. F. Cenglera zostawiamy sobie do późniejszego czasu, gdy większa liczba dzieł wykonanych poda nam do tego sposobność. Do kościoła willanowskiego inni rzeźbiarze nasi pracują także nad posągami apostołów; i tak p. Molatyński ma sobie powierzonych 5 figur, p. Zalewski 2, p. Olbrotowski 2, p. Myszkowski zaś czterech aniołów. Gdy te posągi zostaną ukończone, pospieszmy donieść o tém czytelnikom naszym i wypowiemy o nich swoje zdanie.

WYJĄTEK Z SZÓSTÉJ PIEŚNI POEMATU

pod tytułem:

PAN FORTUNAT,

przez

JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO.

(Dokończenie).

Tak mówiąc, strzały ślicznych ócz wyteża
Tam, gdzie stał młodzian, co się rozpromienia.
Wię ona dobrze czém i jak zwycięża;
Więc tajemnicze dodaje mrugnienia.
Nawiasem także spojrzysz i na męża,
Czy w nim nie rosną jakie podejrzenia.
Lecz ten mąż z bladym okiem, z bladą cerą,
Jak zwykle u nas bywa, był mąż-zero.

Wszyscy obecni oczy pospuszczali,
Czując, że w słowach jój ironii siła.
Lecz pan Fortunat, który był w oddali,
Gdy to zrozumiał, że do niego piła,
Przystąpił bliżej, i na środku sali
Stanął, a pani aż się zapłoniła,
Że w tém herbownym i gwiazdzistym kole
On tylko jeden śmie jój spełnić wolę.

Wtedy młodzieniec z wdzięcznym swym uśmiechem,
Gdy mu z pod wąsów białe zęby świecą,
Rzecz: „O pani! rozkaz twój z pośpiechem
Spełnię, i z tą się poznam tajemnicą.
Nieobciążony żadnym takim grzechem,
Jak ci panowie, co się rodem szczycą,
Czekać tu będę, póki w te podwoje
Nie przyjdą z grobów antenaty twoje.“

„I gdy z ram do nich zstąpią wojewody,
I ci biskupi i matrony stare,
Nim się rozpocznie rada, albo gody,
Najstarszą damę wezmę w pierwszą parę;
I z nią obszedłszy wszystkie korowody
Dawnego tańca, uśmiechniętą marę
Przywiodeę grzecznie do radnego stołu,
I ze wszystkimi siadę tu pospołu.“

„A jaki będzie skutek tej narady,
I po co się tu dzisiaj zgromadzają:
Czy mają jakie względem was układy,
Czy swym zjawieniem tylko znać wam dają,
Że widzą wasze życie, wasze wady?
Czy nie za wiele od was wymagają?
Uwagi mojej wszystko to nie minie...
Jeśli nie będą mówić po łacinie.“

„Bo ja się nie znam wcale z tym językiem,
Co u nas wydał tyle Cyceronów.
Zajęty nóżką damską i trzewikiem,
Innych z nauki swój szukałem plonów.
Trzeba mi było przestać być szewczykiem,
I nabyć trudnej rutyny salonów.
Z resztą, dziś w każdej nawet akademii
Mało łaciny, za to wiele chemii.“

„Jeśli przeciwnie, co najprędzej będzie,
Smaczno zadrzęmię w ciszy tej komnaty,
I nikt do rady żadnej nie przybędzie;
Ponieważ zniszczę utwierdzoną z laty
Bajkę i przesąd, proszę mieć na względzie,
Że czyn odwagi takiej wart zapłaty.
Ja innej nie chcę, tylko żeby dama
Najodważniejsza — zbudziła mnie sama.“

Gdy to wymówił i wskazał ukłonem,
Że skończył, wszystkie panie się zżymały:
Starsze obraził niedowiarstwa tonem;
Młodsze, że niby od nich chciał zakały.

Mężczyźni w duchu zwa go fanfaronem,
I drwią po cichu z szewca, że tak śmiały.
A pani domu z wdzięcznym przymileniem
Dziękując, znaki daje mu skinieniem.

Jaką myśl miała, że piękną perorą
Przesądne wprzód obudziła trwogi;
Potem z uśmiechem przyzwoliła, skoro
Chciał się narazić ten, co jój był drogi;
Czy pewną była, że jest tylko zmorą,
W cowerzy służba jój i lud ubogi,
Czy tego, który śmiał z jój przodków szydzić,
Chciała przy gościach skarać lub zawstydzić?

Któż to odgadnie? Głębią jest bezdenną
Serce kobiety. Pra wda to zbyt znana.
Tém okrutniejszą jest i bardziej zmienną,
Im która jawniej i szczerzej kochana.
Skoro nadzieją uk ołyszę senną,
Bawi ją potem każda łza i rana,
Jaką wyciśnie, jaką sercu zada,
Choć ją znów otrzeć i zagoić rada.

Wieleż to razy, jak świadczą turnieje,
Swe rękawiczki, pierścienie i wianki,
Budząc uśmiechem męstwo i nadzieję,
Między lwy srogie rzucały kochanki?
Lub wymagały, choć się krew przeleje,
By rycerz z ostrzem występował w szranki;
A jeśli z próby tej wychodził żywy,
Wynagradzały go przez uścisk tkliwy?

Wieleż to razy i dziś, choć się rynkiem
I targiem wszyscy więcej zajmujemy,
Niż inną walką; dla nich upominkiem
Najdroższym bywa krew, którą lejemy?
Niechby z nas który wzgardził pojedykiem,
Że bukiety, który z rąk ich dostajemy,
Zuchwale inne dłonie nam odjęły,
Z jakążby wgardą tchórza odepchnęły!

Bądź co bądź, pani rada i wesola,
Że pan Fortunat podjął się tej sprawy,
Z przekąsem niby patrząc nań zawoła:
„Piękną pan dzisiaj się dobijesz sławy,
Gdy wyjdiesz cały z tego duchów koła,
I nam zdasz raport z trudnej swój wyprawy.“
Potem swą wietką poprawiwszy szatę,
Gości swych grzecznie prosi na herbatę.

I znów milezenie gmach zaległo stary,
Gdy za wszystkimi drzwiami przysłoniły.
Tylko przy łożu wstrzęsły się kotary,
Co czystych matron świętą miłość kryły;
Tylko brązowe z dawnych lat zegary
W misterne dzwonki coraz głośniejszy biły;
A im późniejszą porę wybijały,
Tém dziwniej głos ten echa przedrzeźniały.

Tymczasem goście na mieszkalnej stronie
Chińskiego ziółka ciągną aromaty.
I wszystko pachnie w strojnym tym salonie:
Pachną na paniach wykrojone szaty,
Pachną ich włosy i przy białym łonie
Świeżo z cieplarni przyniesione kwiaty.
Bo to jest salon pełen elegancji,
Jak gdyby dom ten stał pośrodku Francji.

Mieniąc barwy, jak łuska na pstrągu,
Wiszą z jedwabiu w sztory i portiery
U drzwi i okien na złocistym drągu;
Wszędzie są lampy i płonące sfery;
Atlas na każdym krześle i szeslongu;
Obrazy włoskiej sztuki, z dawniej ery;
A na podłodze, aż pod same ściany,
Miękki kobierzec, w kwiaty przetykany.

Kroków niesłychać, tylko salonowy
Gwar z filiżanek brzękiem się rozchodzi.
Śmiechy i śmielszej trochę ton rozmowy
Tam, gdzie są panie i panowie młodzi.
Gdzieniedzie tylko głos ojczystej mowy
W kółku szlachcianek cichy szept wywodzi.
Damy i każdy ze społecznych tuzów
Mówi z francuzka, lepij od Francuzów.

Gdy tak się bawią i piją weseli
Wonny posiłek, jedząc smaczne ciasta,
Gdy już o zmarłych prawie zapomnieli,
A gwar ich rozmów jak szum fali wzrasta;
Pani zabawy gości swych nie dzieli,
I słucha tylko jak prędko dwunasta
Uderzy, chcąc dać sługom swoim hasło,
By wszelkie światło w jej salonach zgasło.

A gdy już była bliska ta godzina,
Nim zegar północ dźwiękiem swym ogłosi,
Wraz ze sługami krzątać się zaczyna.
Do głębszych komnat jedną lampę wnosi,
I tam, by cała zeszała się drużyna,
I drzwi zamknęła, z uprzejmością prosi.
A tego, co miał z jej przodkami radzić,
Do ich siedziby każe odprowadzić.

Pożegnał tedy pan Fortunat śmiało
Wszystkich, i spojrzął jeszcze raz w to lice,
Co mu nagrodę piękną przyrzekało.
Z paltota w sieniach wyjął swe krucice,
Tak, by lokajskie grono to widziało;
A wzięwszy w rece dwie jarzące świece,
Wszedł, dokąd słudzy za nim wejść nie śmieli,
Lecz drzwi co prędej z hukiem zatrzęsneli.

Już tam płonęły silnym ogniem stopy
Drzewa w kominie, który wył złowrogo.
A pan Fortunat, słysząc takie głosy,
Z razu nie myślał, że duchy przyjsć mogą.
Wkrótce na głowie mu powstały włosy
I serce wielką uderzyło trwogą...
Co zaś obaczył, drząc niemilosiernie,
To w dalszej pieśni powie ię obszernie.

Kronika zagraniczna.

Nieraz zapewne, łaskawi czytelnicy, widzieliście Chińczyków, choćby w „Koniu sypialnym,” lub na puszkach od herbaty, i naśmieliście się serdecznie z tych pociesznych postaci; a jednak to plemię kosookie i wyszydzone śmie nas nazywać *barbarzyńcami*, nas wszystkich mieszkańców Europy, ba nawet i Warszawy. I nie sądzicie, abyśmy was w błąd wprowadzić chcieli; owszem, na poparcie słów naszych mamy jako dowód czarno na białym memoriał znaleziony w Kantonie, napisany przez kommissarza cesarskiego Ky-ing w roku 1844 dla cesarza Tao-kuang. Ciekawy ten dokument nosi następujący tytuł: *Memoryał dotykający przyjęcia posłów rozmaitych barbarzyńskich narodów*. Biedny Ky-ing! memoriał ten zyskał mu względy cesarza Tao-kuang, co przecież nie przeszkodziło jego następcy, San-ko-lin-tsen, skazać siedmioletniego już starca na stracenie.

Jeżeli, szanowni czytelnicy, ze wzruszeniem czytaliście o śmierci męczenników chrześcian zamordowanych w Kantonie, jeżeli zasadzka na Pei-ho wstręt budzi w waszych umysłach, to z równym pownie zajęciem prze-

biegliście książkę wyszłą w Paryżu u Sartoriusa, pod tytułem: *Des Turcs et de la Turquie contemporaine*, ogłoszoną przez kapitana B. Nicolaïdy. Jest to sprawozdanie z wycieczek trzech śmiałych i pełnych inteligencji podróżnych po prowincjach państwa otomańskiego. Wprawdzie korespondencye wschodnie dzienników europejskich starają się każdy wypadek jaki zajdzie w państwie Abdul-Medzida podawać do wiadomości czytelników swoich; książka wszakże p. Nicolaïdy stawia przed naszymi oczami dokładny obraz tego, co w listach lub artykułach dziennikarskich tylko pobieżnie lub częściowo może być dotkniętym. Książka p. Nicolaïdy odznacza się przede wszystkim tym kolorytem prawdy, który przekładamy nad ozdoby retoryczne i szumne a czeże deklamacye. Administracya otomańska przedstawia nam się tu po raz pierwszy może w świetle rzeczywistości.

Publikacya ta, wydana w Paryżu, pomimowolnie myśl naszą zwraca do stolicy Francji, a podobno i świata. Lubicie zapewne słuchać o Chinach, Turcyi, Maroko, dlatego szczególnie, że rzadko o nich słyszycie; ale Paryż jest tém, czém chleb powszedni: nie sprzykrzy się nigdy.

Otóż w tém ognisku oświaty i zbytku odbyło się dnia 1 października r. b. doroczne posiedzenie akademii sztuk pięknych. Nie wymieniamy tu nazwisk artystów nagrodzonych, ani przedmiotów wyznaczonych na przyszłe premia, bo nazwiska te nie mają jeszcze rozgłosu, któryby je w pamięci naszej utrwalił, a o premia współubiegać się nie myślimy; powiemy zatem tylko, że najbardziej interesującym epizodem posiedzenia był odczytany przez p. Halévy, autora „Żydówki,” tylorotnie graniej na naszej scenie, życiorys Adolfa Adama, którego imię niejedno wspomnienie obudzi w czytelnikach naszych, co tyle chwil przyjemnych winni są talentowi tego ulubionego kompozytora, a życie służyć może za wzór dla artystów, których godłem być powinny: wytrwałość i praca.

Nikomu, ktokolwiek zetknął się z literaturą, nie może być obcym imię Szyllera; nigdy przecież imię to nie było tak na raz we wszystkich ustach, jak dzisiaj. W dniu 10 listopada b. r. przypada setna rocznica urodzin jednego z największych poetów germańskich. Całe Niemcy przygotowują się na solenny obchód tej uroczystości, wzywając sąsiednie ludy, aby łączyły się z nimi, dla wspólnego oddania czci pamięci człowieka, który, jakby przeczuwając tę chwilę, w jednym ze swoich hymnów powiedział:

„O radości, piękna gwiazdo boska, córo Elizyum, bogini! Upojeni zapalem, wstępujemy do twojej świątyni. Urok twój jest węzłem pomiędzy temi, których świat rozdzielił. Wszyscy ludzie zostają braćmi pod cieniem twoich skrzydeł!”

Wiele obchód tej uroczystości na cześć Szyllera kosztować będzie w całej Europie, a w Niemczech mianowicie? Po dziesiątym listopada przypuszczalne przynajmniej cyfry podać będziemy mogli. Wprawdzie hojność zaodrzańskich naszych sąsiadów nie weszła dotąd w przysłowie, ale ziarno do ziarnka utworzy się miarka, a grosz do grosza nie mały kapitał wyniesie. Kto wie, czy bardzo niewielka częśćka tego kapitału nie byłaby majątkiem dla wielkiego poety,

który umierając w 45 roku życia, nie pozostawił nawet tyle, żeby na kupienie trumny wystarczyło. Zupełny brak funduszków spóźnił pogrzeb o 36 godzin, dopóki jeden z litościwych sąsiadów, zmiękczone łzami wdowy, nie pożyczył jej pieniędzy potrzebnych na zapłacenie stolarzowi za trumnę — *za trumnę Fryderyka Szyllera!*

Czasy zmieniły się dziś, poeci nie umierają już z głodu. Wiktor Hugo za ostatnie swoje dzieło *La legende des siècles* wziął blisko pół miliona franków, a książka p. About (choć to nie Szyller ani Wiktor Hugo) o Rzymie, rozprzedana została w 12,000 egzemplarzy.

Dzienniki doniosły smutną wiadomość o śmierci Roberta Stephensona, jednego z najznakomitszych inżynierów świata, syna równie genialnego twórcy kolei żelaznych, co zawód swój jako prosty wyrobnik w kopalniach węgla kamiennego rozpoczął. Ludzie ci, którzy tak wielkie usługi oddali cywilizacji, godni są bliższego poznania; przyrzekamy też czytelnikom naszym na później niektóre o nich szczegóły.

Myśli oderwane.

Wielkie majątki, podobnie jak latawce, potrzebują pomyślnego wiatru, a wiszą na jednej tylko nitce.

Dla człowieka zwykłego, starość jest oddalaniem się od ziemi; dla prawdziwego chrześcianina, zbliżaniem się ku niebu.

Zakładamy nieraz szczęście na posiadaniu rzeczy, której nam brakuje, gdy tymczasem inni widzą je w jednej już z tych, które my posiadamy.

Poznanie fałszu wskazuje nam prawdę, jak cień wskazuje miejsce, z którego bije światło.

Najzyskowniejszym przemysłem byłoby kupować ludzi podług rzeczywistej ich wartości, a odprzedawać podług tego, jak cenią sami siebie.

Ludzie najskwapliwsi do złego, bywają razem najdrażliwszymi na wszelkie podejrzenia.



Panu A. Ch. w Siedlcach. Zadanie nadesłane zupełnie odpowiadałoby celowi, gdyby wierszyk podłożony nie był urwanym trochę wyjątkiem z większego utworu. Medal wybity na cześć Krzysztofa Arciszewskiego mieliśmy i my pod ręką i uczyniliśmy o nim wzmiankę w życiorysie. O nadesłanie innych prac najuprzejmiej prosimy.

Panu SS. z Rawskiego. Dziękujemy za pochlebny dla nas odpowiedź, zawartą w szachownicy, i wkrótce zrobimy z niej użytek.

Panu Antoniemu Weredykowi w Warszawie. Rebus nadesłany jest dobry; dziękujemy i prosimy o więcej. Artykuły lekkie, byle nie trywiałe, zawsze będą dla nas pożądane.

Panu Julianowi R. w Warszawie. Wzór dobrze ułożony i użyć go możemy, lecz z podłożeniem innej treści; nadesłana bowiem wyjęta jest z „Lirenki” Lenartowicza.



KSIEGARNIA

GUSTAWA SENNEWALDA,

przy ulicy Miodowej Nr. 481,

otrzymała z zagranicy duży wybór książek angielskich w pięknych oprawach dla dzieci i młodzieży. Dziełka te w oryginalnych londyńskich edycjach, sprzedają się po cenach bardzo przystępnych, pomimo ozdobnego ich wydania. — Tegoż skład nut muzycznych zaopatrzony został w nowe kompozycje na pianoforte, autorów najbardziej ulubionych, jak niemniej i kompozytorów nowych, tu jeszcze mniej znanych. — Wydał przytém swoim nakładem Śpiewy z towarzyszeniem fortepianu

z opery Lazarilla, Wiktora Massé, t. j. Bolero śpiewane przez pannę Dowiakowską, cena kop. 37½ i Romans śpiewany przez p. Kamińskiego, kop. 22½.

Nakładem księgarni i składu nut muzycznych

G. Gebethnera i spółki,

w Warszawie przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście Ner 17, wyszła książka do nabożeństwa dla katolików

pod tytułem:

CICHA ŁZA CHRZEŚCIAŃSKA.

Wydanie drugie, przejrzane i poprawne, in 8vo, str. 603.

Cena egzemplarza rs. 2; w ozdobnej oprawie w safian rs. 3 kop. 60; na papierze nieco pośledniejszym rs. 1 kop. 50; w oprawie w płócienco angielskie rs. 2 kop. 70.

Liczne domagania się przeświadczyć publiczności o książkę do nabożeństwa dla osób z słabym wzrokiem, zachęciły nas do wydania książki, dużym i wyraźnym drukiem. O wewnętrznej wartości i praktycznym układzie tejże, pisma krajowe chlubnie wyrzekły zdania, obok których również na pochwałę służyć jej może rozprządanie pierwszego nakładu (drobnym drukiem) w jednym niespełna roku.

Osoby z prowincyi, nadsyłając należność, otrzymują żadaną książkę franco nadesłaną.

Księgarnia ta otrzymała następujące nowości: Gawędka o swójaku, przez Białoruską Dudę, kop. 45. — Hryć, dramat ukraiński w pięciu aktach. Marek Jakimowski, дума przez Aleksandra Grozę, kop. 60. — Historyczne opisanie kościoła szydlow-

skiego na Żmudzi, wslawionego cudownym obrazem Matki Bożkiej, przez I. B., kop. 30. — Królewicz Marko, narodowe pieśni serbskie, iprzelożone przez Romana Zmorskiego, rs. 1 kop. 20. — Pogląd na stosunki Polski z Turcyą i Tatarami, na dzieje Tatarów w Polsce osiadłych, na przywileje tu im nadane, jako też wspomnienia o znakomitych Tatarach polskich, przez Juliana Bartoszewicza, rs. 1 kop. 20. — Orędowniczka ziemi naszej, wiersz Michała Jezierskiego, kop. 30. — Księcia Krzysztofa Radziwiła, hetmana polnego wielkiego księstwa litewskiego, sprawy wojenne i polityczne 1621—1632. Paryż 1839, rs. 6.

KSIEGARNIA

HENRYKA NATANSONA

przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście, w pałacu

JW. Hr. Stanisława Potockiego Nr. 17,

wprost kościoła ks. Karmelitów,

otrzymała następujące nowe dzieła: System umnictwa czyli filozofii umysłowej, przez Karola Libelta. Wydanie drugie znacznie powiększone, w 2 częściach, 8ka. Poznań 1857. Cena 4 rsr. 65 kop. — Słowo dziejów polskich, napisał W. Koronowicz, 2 tomy z przedpłatą na tom trzeci, 8ka. Lipsk 1858. 12 rsr. — Zarys dziejów krainy tunejskiej (w dolnym Egipcie), skrócił Antoni Muchliński, 8ka. Petersburg 1858. 15 kop. — Zdanie sprawy o Tatarach litewskich, przez jednego z tych Tatarów złożone sułtanowi Sulejmanowi w roku 1858. Z języka tureckiego przełożył, objaśnił i materyalami historycznymi uzupełnił Ant. Muchliński, z załączeniem tekstu tureckiego, 8ka. Petersburg 1858. 75 kop.

HISTORIA JEDYNACZKA W 32 OBRAZKACH.

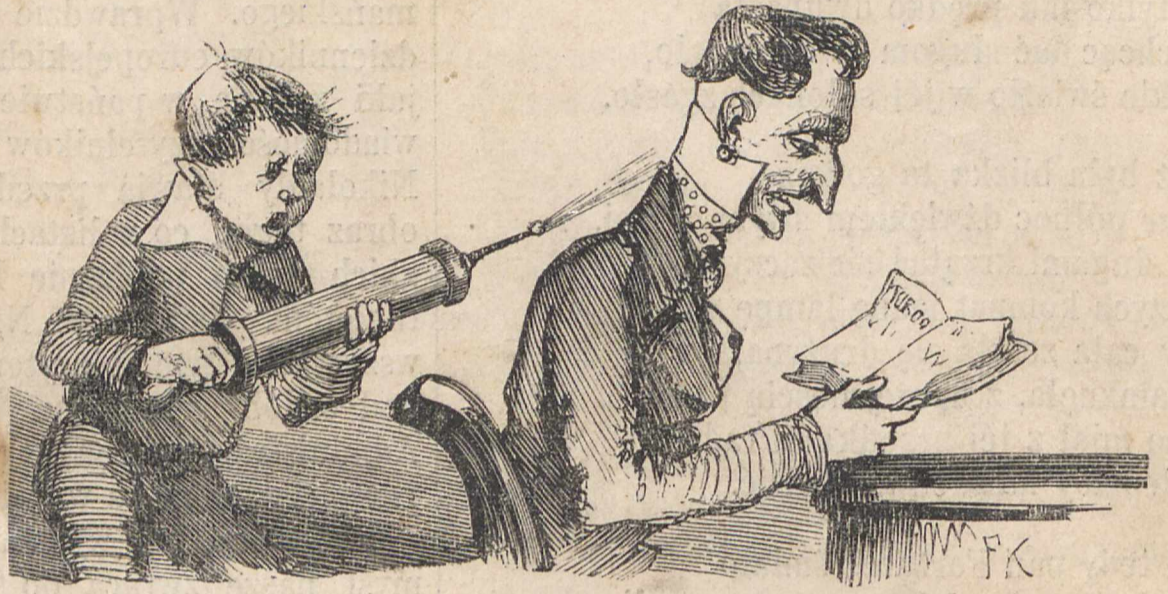
(Według pomysłu L. Kunickiego, rysował F. Kostrzewski.)

(Dalszy ciąg.)



Nr. 9.

Sąsiad. Ale czemuż go już nie zaczynacie uczyć?
Ojciec. Kiedy jeszcze młody, a zresztą nie można go w żaden sposób napędzić do nauki.



Nr. 10.

Przyjęto wreszcie dyrektora, którego jedynaczek na wstępie zimną zlewa wodą.



Nr. 11.

Śpiącemu dyrektorowi jedynaczek robi faworyty atramentem.



Nr. 12.

Dyrektor goni za swą peruką, którą mu jedynaczek podczas drzemki zdjął z głowy.



Nr. 13.

Dyrektor, nie mogąc sobie dać rady z jedynaczkiem, podziękował za miejsce. Przyjęto Francuza, *mr. Nicolas*; ale ten na pierwszą psotę jedynaczka umie sobie z nim poradzić.

Zadanie konikowe do nagrody.

sze	i	lém	sta	gi	świa-	łe.	sla-
z meż-	mia	du-	o-	cie-	wna,	czwar-	nasz
ką	w ma-	twa	dru-	ro-	A	ty	Zje-
zie-	wna,	Wiel-	wszy	mią-	mia	trze-	ty
le	pier-	stek	da-	ci	Jak	tek,	po-
Wszy-	dwie	Trze-	pa-	wział	wiel-	roz-	świat
ci	dzie-	tek.	star-	ści	Bo-	dań	Dziś
szcza-	ty.	le-	w u-	i	po-	ko-	ży



Nr. 14.

Rodzice wymawiają miejsce panu Nicolas za jego nadto surowe postępowanie z jedynaczkiem.



Nr. 15.

Jedynaczek wyrósł na młodzieńca niezbyt uczonego, ale *très comme il faut* i objął zarząd majątku po śmierci rodziców. (d. c. n.)

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 4.

Na złodzieju czapka gore.

W numerze drugim „Tygodnika Ilustrowanego” umieściliśmy zadanie podobne, z oznaczeniem pola od którego konik rozpoczyna swoje skoki. Obecnie pomijamy tę wskazówkę, co rozwiązanie o wiele utrudnia. Nie dosyć na tem: podłożonym wierszykiem na ten raz jest szarada, którą odgadnąć jeszcze trzeba, aby mieć prawo do nagrody.

Kto pierwszy z Warszawy lub z prowincyi nadeszle dobre rozwiązanie tej szarady franco, z wypisaniem obok całego wierszyka, otrzyma książkę nakładowych wydawcy „Tygodnika”, w wartości rs. 3, podług własnego wyboru. Rozumię się że nagroda będzie osobna dla Warszawy, osobna dla prowincyi. Nazwiska rozwiązujących zostaną ogłoszone w następującym numerze naszego pisma głoskami początkowymi, ze wskazaniem miejsca ich zamieszkania.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 3.

Białe. Czarne.
F. 5 — F. 7 F 8 — A 3 bierze.
D. 7 — D. 8 konik † i mat.

Gdyby czarny król wziął wieżę, wtedy laufer biały daje mu mata na D 5. — Gdyby zaś czarne sunęły F 8 — E 7 †, w takim razie wieża biała bierze szachującego laufra † i mat. — Przy każdym inném posunięciu czarnych matuje podobnie chłopiek wprowadzony do damy i zamieniony na konika.